

prof. dr hab. Andrzej Janowski

Harcerstwo a kształtowanie obywatela — Polaka i Europejczyka

Referat wygłoszony w siedzibie Senatu RP do instruktorów harcerskich
na konferencji „Wyzwania współczesnego harcerstwa” w dniu 10 V 2008

Chciałbym zacząć od wprowadzenia pojęcia, którego w wychowaniu na ogół zupełnie się nie używa. Jeśli mamy kapitalizm, to wiemy, że każdy, kto jest przedsiębiorcą, zaczyna myśleć, na czym może najlepiej zarobić. I pojawia się pojęcie niszy. Co to jest nisza rynkowa? Jeśli chce się zarobić, dobrze jest znaleźć taki obszar działania, gdzie nie ma dużej konkurencji, a jest wielu potencjalnych odbiorców. I przedsiębiorca na przykład musi się zastanowić, czy jeśli będzie produkował parasolki, to będzie to nisza, w którą wejście da mu odpowiedni zysk, czy też należy zacząć myśleć o czymś zupełnie innym. Pomyślałem sobie, że to określenie „nisza” może nie jest bezzasadne również w stosunku do spraw wychowawczych. Pytanie dotyczące sfery wychowania brzmi: **jakiego rodzaju cele, zadania, sprawy nie są realizowane przez inne instytucje, agendy, organizacje, które są czy działają w sferze wychowania?** Co nie jest realizowane przez szkołę? Co nie jest realizowane przez rodzinę? Jakiego rodzaju sprawy pozostają zapomniane, a mogłyby być realizowane przez harcerstwo?

Popatrzmy jakie to są obszary spraw, które można by podejmować w harcerstwie. **Myślę, że ze stuletniej perspektywy historii harcerstwa widać dobrze, jak w poszczególnych latach harcerstwo wykonywało pewne zadania, których nie wykonywali inni.** Sto lat temu w ogóle sam pomysł, żeby wyjść w teren, wychowywać się na świeżym powietrzu, uprawiać turystykę, wędrować, był dla młodzieży mieszczańskiej rewolucyjny. Wszystkie postulaty dotyczące zdrowia i kultury fizycznej były czymś zupełnie nowym. Nowe było też przygotowywanie się do walki zbrojnej, kształcenie charakteru, wyrabianie silnej woli. Wszystko to, co nowe, nie realizowane przez innych, stało się — jeśli tak można powiedzieć — „modne” w harcerstwie na początku drogi rozwojowej naszej organizacji.

W czasie Polski niepodległej, w dwudziestoleciu międzywojennym, ważne było przygotowanie do służby na rzecz własnego państwa. Stosunkowo najłatwiej było określić co ma robić harcerstwo gdy toczyła się wojna. Wtedy służba harcerska była jasno zdefiniowana. Ale zadania na czas pokoju też mogły być jasno zarysowane. **Harcerstwo w każdym niemal okresie swojego istnienia było w stanie rozsądnie sformułować to, co jest najbardziej potrzebne krajowi i młodzieży i podejmować zadania w zakresie tych najważniejszych nurtów.**

Myślę, że w okresie tak zwanej „komuny” czy „władzy ludowej”, czyli między 1945 a 1989 rokiem, w gruncie rzeczy wielu z nas, którzy wtedy działali, też próbowało zachowywać się w miarę sensownie, bez względu na to, czy cała organizacja robiła rzeczy rozsądne, czy w pewnych momentach nierozsądne, a czasem wręcz zupełnie głupie. Ja na przykład uważam, że pewne działania podejmowane w harcerstwie w okolicach roku 1957–1959 były bardzo rozsądne. I póki nie nastąpiło wycofywanie się z tak zwanych „przemian październikowych” w okolicach i po 1960 r., harcerstwo podejmowało inicjatywy roztropne i społecznie przydatne.

Być może w sytuacji, w której wszyscy jesteśmy teraz, jest na swój sposób trudniej żyć i wybierać rozsądne cele pracy. Dla mnie bardzo kształcącym doświadczeniem było obserwowanie środowiska, które tworzyłem od 1957 r. W 1957 r. razem z dwiema innymi osobami, które już niestety nie żyją, zakładaliśmy czy odtwarzaliśmy 1 Warszawską Drużynę Harcerzy przy Liceum im. Reytana. Była to drużyna, która potem dała krajowi wielu wartościowych ludzi; również wiele osób związanych z opozycją z tego środowiska się wywodziło. Drużyna była bardzo czynna, bardzo aktywna i bardzo samodzielna. Tam po prostu zawsze

pojawiły się nowe pomysły, tworzyło się coś zupełnie nowego i odmiennego od tego, co obowiązywało w całym związku. I jakoś zwykle się udawało – mimo różnego rodzaju kłopotów czy represji to, co istniało wewnątrz drużyny, było cenne i wartościowe.

Byłem niedługo drużynowym, ale później, między końcem lat pięćdziesiątych a końcem lat osiemdziesiątych, wytworzył się taki obyczaj, że każdorazowe kierownictwo drużyny przychodziło do mnie po coś w rodzaju błogosławieństwa i rozmawialiśmy o tym, co można by robić.

Problem z „Jedynką” zaczął się wtedy, kiedy odzyskaliśmy wolność. Okazało się, że wszystko przebiegało bardzo dobrze gdy można było protestować. Znacznie gorsza sytuacja jest teraz, kiedy już nikt nie mówi, że czegoś nie wolno robić. **Jeśli można działać, to trzeba się poważnie zastanowić, co robić i nie można już zwać na innych, że ktoś czegoś zabrania.** Niestety w tej chwili jest taka sytuacja, że „Jedynka”, która miałaby około stu lat istnienia, praktycznie jest uspiona, zamarła, bez tendencji do życia. Dużo lepiej dawała sobie radę w czasach tzw. „komuny”, której można było się przeciwstawiać, niż teraz na wolności, którą to wolność trzeba rozsądnie wykorzystać.

Ale jeśli w ogóle myśleć o tym, jak wykorzystać szansę, którą daje harcerstwo teraz, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę coś, co można by nazwać w żargonie psychologiczno-pedagogicznym akceleracją rozwojową. W czasach, kiedy ja prowadziłem bezpośrednio pracę w drużynie, w okolicach lat 1957, 1958, 1959, bardzo szybko można się było zorientować, że zadania, które były interesujące dla młodzieży sprzed lat trzydziestu, nie są już interesujące dla tych, co żyli pod koniec lat pięćdziesiątych. To, co w latach dwudziestych czy jeszcze wcześniej, w okolicach 1910 r., było atrakcyjne dla siedemnastolatka, pod koniec lat pięćdziesiątych było atrakcyjne dla trzynastolatków i to też tylko niektórych. Przypuszczam, że ten proces trwa nadal. Co z tego może wynikać dla obecnego harcerstwa? Jakim zmianom powinny podlegać metody i formy pracy, które były ważne czy wręcz pasjonujące dla młodych w innym pokoleniu? Ale czy główne założenia harcerstwa też nie powinny być poddawane rewizji?

Zacząłem od „niszy” i od poszukiwania odpowiedzi na pytanie czego nie robi szkoła i rodzina. Otóż – w moim przekonaniu – w Polsce jest kilka zaniedbanych obszarów w dziedzinie wychowania.

Po pierwsze, w gruncie rzeczy nikt nie uczy młodych ludzi sensownego porozumiewania się. Jeśli chodzi o porozumiewanie się między ludźmi, to jest tu potrzebna umiejętność słuchania innych, sztuka przekonywania, sztuka formułowania i przekazywania myśli, umiejętność relacjonowania zagadnień, sztuka prowadzenia sporów, sztuka wyszukiwania punktów zgody, a nie tylko punktów różniących. W tej dziedzinie cały naród jest kształtowany przez wzorce jak najgorsze, które możemy oglądać praktycznie w telewizji, ponieważ w telewizji każdy, kto określa się w Polsce jako polityk, występuje w przekonaniu, że tylko on czy jego partia ma pełną władzę nad słowami i wie dokładnie, co jest dla kraju najlepsze, wszyscy inni są zaś po prostu źli. Proszę zwrócić uwagę jak często Monika Olejnik próbuje skłonić polityków, swoich rozmówców, do tego, żeby się zastanawiali nad czymś istotnym, oni zaś z widoczną ulgą co chwila przechodzą na płaszczyznę sobie bliska — czyli wykrzykiwanie, że przeciwnik polityczny jest całkowicie głupi i zawsze ma złe intencje. To są naprawdę wzorce negatywne.

Czy harcerstwo coś w tej sprawie mogłoby zrobić? Oczywiście. To powinna również robić szkoła. A szkoła tym się nie zajmuje, nie przygotowuje ludzi do tego, jak się sensownie porozumiewać między sobą z zachowaniem kultury, taktu i z chęcią znalezienia wspólnych stanowisk.

Druga sprawa. Po co się ludzie porozumiewają? W bardzo wielu wypadkach po to, żeby współdziałać, czyli po to, żeby coś razem zrobić. Jeśli nikt nie uczy porozumiewania się, automatycznie nie uczy też współdziałania, czyli wspólnego planowania pracy, podziału

obowiązków, wyrabiania odpowiedzialności za to, co się robi, umiejętności kierowania innymi (ale również umiejętności podporządkowania się innym), umiejętności podsumowania etapów pracy i końcowej oceny realizacji zadania.

Te wszystkie funkcje zawsze były realizowane w dobrych drużynach harcerskich — zaplanowanie i wykonanie rozbijania obozu wymusza naukę współdziałania. Te funkcje były realizowane bez względu na to, czy te dobre drużyny harcerskie działały w niepodległej Polsce przed wojną, czy działały za tak zwanej „komuny”. Bo za tak zwanej „komuny” rozsądny drużynowy mógł naprawdę bardzo dużo zrobić, jeśli chciał i jeśli miał ochotę i umiał to wszystko przełożyć na bezpośredni język działań organizatorskich i wychowawczych.

Jeśli zaniedbuje się takie kwestie jak porozumiewanie się i współdziałanie, to w gruncie rzeczy również nie ma tego, co tradycyjne harcerstwo bardzo dobrze robiło, czyli tworzenia szansy na odgrywanie różnych ról. Różne role w harcerstwie — od zastępowego poprzez kronikarza do tego, kto ma pamiętać o tym, że należy kupić marchew na obiad na obozie, to wszystko są niezwykle ważne elementy kształcenia człowieka, który ma za coś odpowiadać i coś wykonywać. Dobre drużyny harcerskie zawsze na to zwracały uwagę.

Harcerstwo miało jedną bardzo istotną cechę ułatwiającą przygotowanie do pełnienia różnych ważnych ról społecznych.

Otóż w harcerstwie można było dostosowywać rolę do predyspozycji psychicznych ludzi. Ludzie są różni. Jedni mają większą ochotę do robienia jednego, inni do czegoś innego i jeśli się myśli o całości, o realizacji wspólnego zadania, okazuje się, że można znaleźć cząstkowe zadania dla wszystkich. Jeśli się te sprawy dobrze przemyśli i zaplanuje, można osiągać wspaniałe rezultaty. Ale jest jeszcze coś innego. Harcerstwo umiało zwykle skłonić ludzi do podejmowania pewnych ról nawet wbrew predyspozycjom psychicznym.

Wybaczcie mi w tym miejscu wtręt życiorysowy. Kiedy w 1957 r. prowadziliśmy obóz, pierwszy po Październiku 1956, po reaktywacji „Jedynki”, pomyślałem, że może byłoby dobrze, żebym został kwatermistrzem. Z tej prostej przyczyny, że nie miałem zielonego pojęcia o kwatermistrzostwie. Jako humanista byłem zupełnie niezły w ogólnych rozważaniach o ideałach i abstrakcjach harcerskich. Ale pomyślałem sobie, że stałe tkwienie w abstrakcjach to jest pójście na łatwiznę i że każdy może gadać o ideach, wobec tego może lepiej zajmę się kartoflami i marchewkami. I bardzo dobrze mi to zrobiło.

Istnieją pewne sprawy, pola zainteresowań, dziedziny aktywności charakterystyczne dla tej generacji, do której wy teraz należycie. **Czy więc nie powinno się do harcerstwa włączyć spraw, pomysłów, idei, które mogą być wykorzystane dla wychowania, ale które powstały poza harcerstwem, dla zupełnie innych celów?** Właściwie nie ma powodu by do aktywności harcerskich nie włączyć wszystkich zajęć związanych z survivaliem. Co to w gruncie rzeczy jest survival? To jest rozwinięcie idei zawartych w latach trzydziestych i czterdziestych w sprawności „trzy pióra”. Żeby ją uzyskać, należało wytrzymać w najróżnorodniejszych trudnych warunkach przez trzy doby, bez względu na okoliczności i przeżyć bez względu na to, czy ktoś o człowieka dba, czy nie. Może w różnych nowych formach spędzania wolnego czasu można by wykorzystać pomysły, które powstały gdzieś indziej, ale nawiązują do harcerstwa?

Wiele osób w Polsce bawi się w strzelanie kulkami z farbą, czyli w tzw. paintball. W gruncie rzeczy jest to znów jakieś rozwinięcie zabaw, które kiedyś były w harcerstwie wykorzystywane w terenie.

Turystyka kwalifikowana też może powinna być dużo bardziej obecna w harcerstwie.

Ponieważ rozwój wszechstronny to nie tylko siła fizyczna i zręczność, chciałbym zwrócić uwagę, że przynajmniej od lat trzydziestych harcerstwo na poziomie szkoły średniej miało niezwykle interesujące osiągnięcia w zakresie wędrowania po różnych zagadnieniach. **„Wę-**

drownictwo” było traktowane nie tylko w jako włóczęga i turystyka, ale też jako wędrowanie po zagadnieniach, zespołowe lub samodzielne poznawanie różnych zjawisk społecznych. Najlepsze osiągnięcia miało w tym zakresie przed wojną harcerstwo żeńskie. Te wzorce harcerstwa żeńskiego potem udało się reaktywować w okolicach drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Do tych zadań i osiągnięć warto i teraz nawiązać. Przepraszam tu szanownych druhów za krytyczne spojrzenie na nas mężczyzn, ale to harcerstwo żeńskie, jeśli chodzi o zagadnienia służby i realizacji pewnych ważnych społecznie zadań, było zwykle rozsądniejsze niż męskie. To trzeba sobie jasno powiedzieć.

Ostatnia sprawa z tych, które wydają mi się teraz istotne. Mam wrażenie, że powinno się w tej chwili w harcerstwie duży nacisk położyć na poznawanie świata. **Trzeba wykorzystać to zjawisko, jakim jest obecność setek tysięcy młodych Polaków w Irlandii, Wielkiej Brytanii i w paru jeszcze innych krajach.** Jeśli to są setki tysięcy młodych ludzi, to łatwo obliczyć jaki procent mogą stanowić harcerze. Może warto ich prosić o to, żeby – poza tym, że muszą stać „na zmywaku” – zorientowali się, jakiego rodzaju działania są podejmowane na świecie, czego warto się od innych nauczyć i co przenieść do naszego kraju. Poza tym wykorzystać pobyt do rozpoznania w jakich sprawach mamy w Polsce rozwiązania ciekawsze niż gdzie indziej na świecie – tak też przecież zdarza się. **Nie sądzę, żeby organizacje skautowe na świecie były o wiele lepsze od tego, co mamy w Polsce. Sądzę, że przynajmniej niektóre są w gruncie rzeczy mało dynamiczne i nie bardzo mogą być dla nas przykładem.** Sądzę, że my w Polsce mamy rozsądniejsze podejście do wielu spraw. Ale to jest moje prywatne zdanie.

W latach siedemdziesiątych byłem w Wielkiej Brytanii, w Szkocji. Kiedy mój przyjaciel Szkot, socjolog dowiedział się ode mnie, że interesuje mnie skauting w Wielkiej Brytanii, popatrzył na mnie jak na wariata i spytał, dlaczego właściwie się tym interesuję, bo przecież to jakaś staroświecka, umierająca organizacja, która w gruncie rzeczy nie ma nic istotnego do powiedzenia w sprawie wychowania. Tak to wtedy wyglądało. Może dziś jest to dynamiczna organizacja. Mam wrażenie że nie, ale po prostu tego nie wiem.

Ale to poznawanie świata i zbieranie doświadczeń, które mogą się w Polsce przydać, uważam za niezwykle ważne.

Mam też wrażenie, że w Polsce wielu ludzi i wiele organizacji podejmuje działania, których harcerstwo mogłoby zazdrościć. Z tymi ludźmi powinno się albo współpracować albo robić na swoim harcerskim terenie podobne rzeczy. Przecież pojawiły się zupełnie nowe formy służby społecznej! **To, co robi Jerzy Owsiak, to w gruncie rzeczy jest harcerstwo sponęgowane do iluś tam milionów ludzi.** Może należałoby razem z Owsakiem pewne rzeczy realizować? A może nauczyć się od Owsiaaka, jak robić rzeczy dobre i pożyteczne tak, aby wywołać zapal i pasję działania, jaką ma on i jego ludzie – nawet jeśli to jest tylko kilka tygodni czy miesiąc w ciągu roku.

Bardzo wiele interesujących działań podejmuje Centrum Edukacji Obywatelskiej, które prowadzi akcję „Szkoła z klasą”, o czym można sobie w „Gazecie Wyborczej” co jakiś czas przeczytać. Może to też jest akcja, z którą harcerstwo powinno mieć bliższy kontakt?

Działalność różnego rodzaju wolontariatów w organizacjach pozarządowych to znów jest urzeczywistnienie idei, które powstały na gruncie harcerskim wcześniej niż gdzie indziej. Nasza organizacja mogłaby w tej sferze odgrywać bardzo istotną rolę.

Lektura ważnych oświatowych dokumentów międzynarodowych przekonuje, że kluczowym zadaniem systemu edukacji w każdym cywilizowanym kraju na początku XXI w. są działania na rzecz wyrównywania szans oświatowych. W Polsce ludzie profesjonalnie związani z oświatą niby zdają sobie z tego sprawę, ale czasem traktują postulat wyrównywania szans jako puste hasło „poprawne politycznie”, ale niezyciowe. Zresztą przy spontanicznie narastającej tendencji wychowywania na rzecz i do „wyścigu szczurów” bardzo chętnie się o wyrównywaniu szans zapomina. Może to też jest dziedzina, która mogłaby zainspirować akcję harcerstwa?

Istnieje Międzynarodowe Biuro Edukacji w Genewie. Biuro publikuje broszurki edukacyjne, w których stara się w prosty, zrozumiały, ale zarazem kompetentny sposób ukazywać rezultaty najważniejszych badań dotyczących oświaty. Jedną z tych broszurek ma tytuł: „Tutoring”. **„Tutoring” jest o tym jak korzystać z wiedzy i zapалу starszych uczniów i skłaniać ich by byli tutorami, a więc by wspomagali młodszych w razie ich niepowodzeń w nauce czy innych kłopotów.** Ta idea jest poprzez tę broszurkę lansowana praktycznie na cały świat, bo materiały tam wydawane każdy może bezpłatnie przetłumaczyć. Zresztą są one już w wielu miejscach przedrukowywane. I znów, może jest to pomysł, który mógłby być wykorzystany w harcerstwie? *)

Mówiłem o „niszy”, czyli o tym czego szkoła nie robi. Myślę, że **trzeba jeszcze rozważyć co zrobić, żeby szkoła nie przeszkadzała, gdy harcerze próbują coś robić.** Nie wiem, jak to w tej chwili wygląda, ale pamiętam, że jeszcze trzydzieści lat temu nie było żadnego sposobu, żeby uzgodnić dyrektywę wychowania harcerskiego z obowiązującymi przepisami szkolnymi. Może jesteście już w lepszej sytuacji, ale kiedyś same pomysły, że zbiórkę ma prowadzić nastolatek i ci młodzi mają być sami na boisku szkolnym, bez obecności dorosłego były czymś niewyobrażalnym, Bo niby kogo pociągnąć do odpowiedzialności jeśli ktoś zbije szybę albo skreśli nogę?

Właściwie można było powiedzieć, że wszystko to, co istotne w harcerstwie, musiało być urzeczywistniane jakby wbrew przepisom państwowym. Oczywiście, jeśli taka sytuacja istniała, to była również wynikiem tego, że ludzie bali się próbować ją jakoś rozwiązać.

Ale jak już mamy wolny kraj, to może trzeba usiąść razem – ludzie z władz szkolnych i instruktorzy – i próbować pomyśleć, co sensownego zrobić, żeby wychowanie pozaszkolne (w tych ramach i harcerskie) mogło się odbywać bezpiecznie i z pożytkiem dla młodzieży. Myślę, że od tego są w związku harcmistrzowie, żeby próbować szukać nowych i dobrych rozwiązań, tworzyć porozumienia. To jest wasze zadanie. **Wasze główne zadanie to znalezienie odpowiedzi na pytanie, co zrobić z wychowaniem, co zrobić z harcerstwem w czasie, kiedy tak naprawdę wszystko można zrobić, tylko trzeba po prostu rozsądnie działać.**

* * *

Specjalnie zacząłem moje wystąpienie od wprowadzenia określenia „nisza”. Istnieje zapotrzebowanie na dobre, mądre i skuteczne wychowanie patriotyczne i obywatelskie zarazem. Może właśnie jest to ta nisza dla harcerstwa?

Mam wrażenie, że po 1989 roku organizacja nie zdała sobie sprawy, że jest zupełnie nowa sytuacja i trzeba w zupełnie nowy sposób myśleć całościowo i długofalowo.

Kierownictwu Harcerstwa radziłbym przyjęcie założenia, że „jeśli my czegoś nie zrobimy, to nie zrobi tego nikt”. To dobrze psychologicznie działa wtedy, kiedy trzeba się zmobilizować do pewnych działań. Jeśli my czegoś nie zrobimy, to nikt tego nie zrobi i sprawa w ogóle nie będzie istniała.

*) Zob. na ten temat Keith Topping: „Tutoring czyli wzajemne wspieranie się w nauce” w: *Nauczanie w praktyce*, tom 1, Warszawa 2009, CODN str. 91–116.